Nr. 30. Lwów, 22. kwietnia 1900. Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.

Numer pojedyńczy **40. hal.** z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

ILLUSTROWANY,

wychodzi na każdą niedzielę.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *16 kor.*, półrocznie *8 kor.*, kwartalnie *4 kor.*, miesięcznie *1 kor. 40 hal.*, W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

*Redakcja i Administracja **Tygodnika Narodowego** we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

Dokąd idziemy?

Pan W. R. zamieszcza w warszawskim *Wieku* artykuł p. t. »Dziwolągi«, z którego główną osnowę podajemy z opuszczeniem paru ustępów i zdań, pod powyższym tytułem. Wyrażone w nim zapatrywania są, niezawodnie, wyrazem ogólnej charakterystyki obecnego usposobienia umysłów w całym świecie, a jakkolwiek nie zawsze i nie we wszystkiem zdążamy razem z tymi prądami, co się przewijają po szerokiej arenie życia — myśli podniesione przez warszawskiego pisarza, mogą być zastosowane i do naszego wązkiego życia...

A więc:

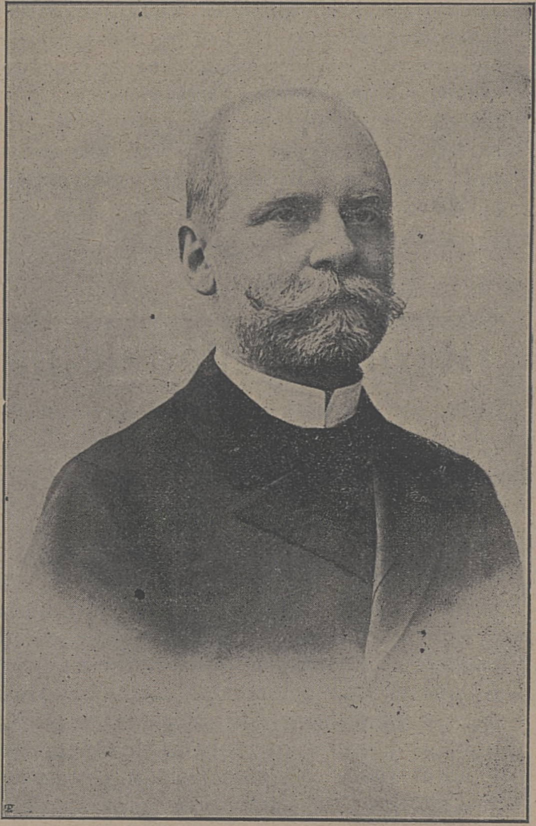
Po całem piśmiennictwie europejskiem rozlega się skarga żałosna i dzwony na trwogę. Dokąd idziemy? — pyta z przerażeniem prasa. Dokąd idziemy? — powtarzają, jak echo, wszyscy nurkowie duszy zbiorowej. Sztandary ideału walają się po ziemi, brzęk kramarstwa cynicznego rozlega się coraz głośniej na rynkach i ulicach, młodzież nawet, ta dumna młodzież, nie rozpina skrzydeł, by wzlatać ku słońcu, lecz wlecze je po ziemi, pełzając za chlebem i nie dbając w tej pogoni o nic innego, chyba o to jedynie, aby z kodeksem karnym nie być w sprzeczności. Egoizm brudny i mętny zasiadł na tronie i wszechwładnie rządzi ludzkością. A równocześnie, prezentuje statystyka kryminalistyczna cyfry przyrażające i mówi, że już nietylko miasta wielkie, centra rozpusty, nurzają się w błocie, lecz, że nawet wieś patrjarchalna, ostoja cnoty, ujawnia ślady zgnilizny.

Fala idzie coraz wyżej, więc ludzie krzątać się zaczynają około budowania tam i wałów obronnych. Prawie we wszystkich stronach Europy powstają setki towarzystw etycznych, aby bronić trucićnie przystępu. Rządowa i prywatna inicjatywa rozwija czynność gorączkową aby wychować zdrowsze pokolenia. Powstają towarzystwa odczytów ludowych, walka z alkoholizmem wre na całej linji, zakładają nawet misje wewnętrzne i zapełniają izby prawodawcze wrzawą namiętną.

Rezultaty pracy ochronnej jednak są bardzo nieznaczne, a przyczyn tego objawu szukać należy niewątpliwie między innemi w tem, że cała nasza etyka praktyczna jest szeregiem zdumiewających sprzeczności. Wystarcza rozpatrzeć się w życiu publicznem Europy, wystarcza zbadać kręte krużganki dyplomacji i zestawić nagie fakty dziejowe, aby zrozumieć, że ludzkość zbudowała sobie jakiś gmach olbrzymi, któremu na imię: »Polityka« i u wejścia zamieściła napis: »Etyce wstęp wzbroniony«. I tak powstała przerażająca anomalja, powstała ogromna dziedzina życia ludzkiego, w której wszystko wolno, w której racja stanu rozgrzesza każdy egoizm.

Chyba dowodzić nie ma potrzeby, jaka głęboka sprzeczność tkwi w tych dziwnych objawach kultury, która szczyci się mianem «chrześciańskiej«. I niechaj nikt nie sądzi, że my przeceniamy doniosłość tej anomalji. Sprzeczność jest tak jaskrawą, że musi zwrócić na siebie uwagę najtępszych umysłów i zbudzić silne wątpliwości w wartość wszelkich przykazań moralnych. Jakto? Więc nie wolno rozbijać na publicznych drogach, a dokonywa się w oczach całej Europy gwałtów brutalnych na słabszych narodach i państwach. Jakto? Więc mówią nam: »kochaj bliźniego swego, jak siebie samego", piszą mądre dzieła o altruizmie, zakładają towarzystwa filantropijne dla biednych, chorych i opuszczonych, a równocześnie mordują bezkarnie dziesiątki tysięcy ludzi, choć te tysiące niczego nie pragną, tylko żyć spokojnie. Jakto? Więc taki Mommsen rozczula się w listach nad losem południowo-afrykańskich holendrów, a ten sam Mommsen przyjmuje szlify oficerskie w armji hakatyzmu i powtarza twarde Bismarkowskie „Ausrotten«. Na rany boskie, gdzie tu sens, gdzie tu logika? Jakże tłumy czcić mają świętości etyczne, skoro w jednej dziedzinie życia kult ich głosimy, a w drugiej te same świętości w proch i błoto spychamy. Pojmujemy filozofję Nietschego. Tam jest ohyda, ale jest przynajmniej żelazna konsekwencja. Siła, to prawo. Słabi, to mierzwa pod siew silniejszych egoizmów. Ale cóż począć z etyką, która głosi hasła Chrystusowe, a haseł tych gotowa się wyprzeć publicznie, gdy tylko w rachubę wchodzi egoizm państwowy.

W całej tej kołowaciźnie tkwi straszne niebezpieczeństwo. W jednem miejscu chorego egoizmu leczymy raka moralnego, w drugim go szczepimy. I któż w takich warunkach ośmieli się wróżyć zdrowie pacjentowi?



Dr. Leon Biliński,

Gubernator Austro-Węgierskiego Banku w Wiedniu.

Zarzucają nam zwykle i ci, co nas lepiej trochę znają, i ci, co nas wcale nie znają, że jesteśmy idealistami i w naszej ekonomji, finansach, a po części i polityki, kierujemy się zawsze bardziej idealistycznemi pobudkami, aniżeli rzeczywistymi i realnymi warunkami życia. Może to i prawda, a jeśli jest prawdą, to ze stanowiska szerokiej ludzkiej etyki będziemy, a przynajmniej powinniśmy być usprawiedliwieni, choć nam polakom twardziej i gorzej jeszcze będzie wśród miłych stosunków europejskich, co się do wszelkich ideałów odwracają plecami... A jednak, w państwie, do którego losy historji przykuły znaczną część Polski, nie mówiąc już o innych, dwóch rodowitych polaków z krwi i kości: Juljan Dunajewski i Leon Biliński, w dziejach finansów, ekonomji i skarbowości zajmą tak wybitne stanowiska, na jakie żaden niemiec wejść nie zdołał...

Podajemy, właśnie, wizerunek dra Leona Bilińskiego obecnego gubernatora austro-węgierskiego banku. Dzielna i inteligentna fizjognomja, typ prawdziwego szlachcica polskiego, w niczem nie podobny, ani do uczonego profesora, ani do kunktatującego ekonomisty, ani do biegłego i doświadczonego parlamentarzysty, ani wreszcie do rachującego finansisty — a jednak dr. Leon Biliński był pierwszym, drugim, trzecim i jest czwartym, a zawsze w najdodatniejszym i najlepszym stylu... Profesor uniwersytetu lwowskiego, autor dzieł ekonomicznych, szef kolei państwowych, minister, poseł jeden z najwymowniejszych i najzdolniejszych, a nareszcie, naczelnik jednej z największych instytucyj bankowych w Europie, dr. Leon Biliński zaliczany jest powszechnie do najtęższych umysłów dzisiejszego świata finansowego i ekonomicznego, którego wpływ na politykę, nie tylko jest przeważny, ale i stanowczy.

Obecny zakres działania gubernatora austro-węgierskiego banku, jest tak daleko idący, że podołać mu może tylko umysł wyjątkowy, nie opierający się na formalistyce, lecz sięgający wzrokiem w dal i liczący się z tem wszystkiem, co go otacza, co mu przeszkadza i co mu sprzyja... Niezawodnie wierzy on w siebie i powinien wierzyć bo bez tej wiary celów by nie osiągnął — pomaga mu: nauka, doświadczenie, siła inteligencji i nareszcie: druga wiara, nietylko w siebie, ale i w zwycięstwo dobrej sprawy, której rodak nasz służy ku zaszczytowi polskiego narodu, choć nie polskiego państwa...

KSAWERY.

przez MARJĘ KONOPNICKĄ.

Nie mogę powiedzieć, żeby był idjotą, ale zawsze mniej znacznie miał rozumu, niż go ludzie na wsi miewać zwykli.

Co większa, rozum ten był całkiem innego gatunku. Może gorszego, może lepszego, trudno to powiedzieć, to pewna, że nie miał z niego wielkiej pomocy, ni pociechy w życiu.

Umiał naprzykład czytać i to nietylko na elementarzu, ale także na ewangeliczce i na żywotach świętych, rozumiał pisane, ministranturę z końca w koniec znał tak, że choć o północku, choć z zamkniętemi oczami wiedział, gdzie stoi amen, a gdzie co innego; pieśni wszystkie, od roratowych aż do wielkanocnych z pamięci potrafił, a jak się do kropidła przyłożył, to taki miał »strych«, jakby się na organistę rodził.

Ale nie umiał, ani orać, ani siać, ani grabić; nie umiał nawet w garść plunąć i wideł się, albo łopaty jąć, a gdyby mu tak do młocki z cepem stanąć przyszło, możeby i tego nie wiedział, co dzierżak, a co bijak.

Szczególniej też nie miał żadnej składności do koni, a kiedy raz żydowi szkapę zaprzągł, to chłopaki na ziemię od śmiechu się pokładły, bo się dziesięć razy naszelników chwytał, nim je przypiął, a chomąto jak siodło usadził. Wszelako nie każda robota obcą mu była.

Drew nałupać, kartofli naskrobać, pierze drzeć, prząść na kółku, albo i na wrzecionie umiał tak, jak mało która baba potrafi, a kiedy ze skopkiem pod którą krową siadł, to tak mu to składnie szło, że nawet dworskie dojki w kąt mogły iść przed nim...

Wszystkiego tego wyuczył się w ciągu trzydziestu paru lat żywota swego, przez który to czas, od kiedy się na nogi podniósł, proboszczowi dobytek pasał, najpierw gęsi — jeszcze za życia księdza kanonika Rzepki, świeć Panie jego duszy, który go sierotą przygarnął — potem świnie, potem krowy, potem wszystko razem, już za »jegomości«.

Nieraz on, co prawda, prosił, żeby go jegomość do innej roboty dał, ale choć odmowy nie doznał, zawsze się to przecież odkładało, aż do czasu, kiedy do lat dojdzie. Miarkował ci on, że lata już ma i dawno; ale papieru na to nie było. Siaki taki miał metrykę, jedni z matki, drudzy z obojga rodziców, a on nic.

Jegomość mówił, że w księgach nic o nim nie stoi, bo się w Krakowie rodził. Po co on się w Krakowie rodził, nigdy jakoś pomiarkować tego nie mógł. Wszyscy inni rodzili się, to w Poddębicach, to w Dąbiu, to w Spendoszynie, to w Krępie, to w Niewieszu, a on, patrzajcież moi ludzie, nigdzie tylko w Krakowie! Jak stanął nieraz na polu, to i godzinę stał i w głowę się skrobał i medytował i nic wymedytować nie mógł. Żniwo szło za żniwem, kopanie za kopaniem, ci co z nim razem gęsi pasali, pożenili się, mieli dzieci, gospodarstwa, jeden się już nawet wyrostka dochował, a on jak lat nie miał, tak nie miał.

Latem nosił Ksawery płócienny chałat,

Kronika niedzielna.

Gawęda wielkanocna. Gdzie i jak do poczciwej pracy zaczerpnąć sił i chęci... Alleluja!..

Mości panowie! Nie, iżbym z gęby cholewę miał czynić, ile, że w owem *ornamentam pedis* okrom wiechcia napiętku, niczego poczciwego i rozumnego się nie dopytasz, ale folgując wezbranej desperacji i słusznej kolerze, rzekę? Zgoła popsowało się coś *in natura*. Bo zważcie, mości panowie, jakim oto żółwim krokiem anno Domini 1900, *vel pulchrum*, niby ona wiosna słodka ku nam z za mórz dalekich szła. Tedy bociany nawet, któren to ptak, jako podanie głosi, z Indjów zamorskich przylata, wydziwować się nie mogły, z nogi na nogę przestępując i klekotem desperację swoją znacząc. Że już nie wspomnę o onym cudackim narodzie, któren *noviter in circulis*, niby na dwóch kółkach po drogach się rozbija, w rogi dmąc i w dzwonki wybębniając. Ci, jako ongi Archimedes, któren, gdy *circulos in pulvere scripsit*, na śmierć przez żołdaków usieczony został, na swoje koła z żałością poglądali i wzdychanie wielkie czynili. I słusznie! Azaż takową powinna być wiosna, którą *poetae*, lutnie słodkobrzmiące strojąc, zawsze misternie opiewali, sasanek w lesie, a fiołków w trawie upatrując, oczyma zasie błękit niebieski w bród pijąc, ile że ichmość Apolinowe syny likwor ten nad inne umiłowali (chociaż miodem i małmazją także nie gardzą, *testo*...) A tu, mimo, ża *Kalendae Aprilis* ku schyłkowi się miały, *in nubili coelo* Aquilony i Boreasze hałasy, a słodkiego błękitu i ciepłego słoneczka tyle było co — uczciwszy — kot napłakał. Czysta desperacja!

Nie tak *illo tempore* bywało. Na kwietnią *accurate* były na wierzbach kotki (które od bólu gardła z palmy uszczknawszy, *suadeo*); bydełko *prima Aprilis* szło już na ruń świeżą, na wrzosy pod lasem z pogardą porykując; bukszpanu młode pędy rwano na placki i baby, a rzerzucha nadobnie zieleniła się pod Barankiem.

Ano, chwalić Boga przyszła w końcu ona modrooka pani. chociaż się ociągała, by rozbujać dzwonki w lesie, gdy się ozwą Wielkanocne dzwony po rezurekcji. Tedy człekowi raźniej, bo to Wielkanoc bez wiosny i skowronka, to jak Boże Narodzenie bez śniegu, a Zielone Świątki bez słowików w szumiącym gaju. Zawsze czegoś brak.

Człek doczekał Wielkanocy, to i rad, boć to wielkie święto Zmartwychwstania, zawżdy otuchę w serce wlewa i mocom despekt czyni.

Chodziłem tedy wedle starego obyczaju po grobach, na żołdaków owych rzymskich sobie poglądając, którzy grobu strzegli i nie ustrzegli, bo z pod kamienia z siedmioma pieczęciami życie na trzeci dzień powstało, jako było powiedziane.

Chodziłem wszędy, nieraz zamorskiej mowy echa chwytając, (jako to modne ichmość panie i ichmościanki z *parler francais* przy kwestorskich stolikach skwapliwie się popisują). Aż dziw, jak tu życie ścisłem korytem tradycji płynie, chociaż wre, a pulsuje, a w pianę się rozpryska, coraz nowe pokolenia w te same ulice, w te same sienie, w te same ściany malowane wciskając, alboli pod stropy tych samych starych świątyń prowadząc. I zda ci się, gdyś przed laty widział one zakątki, że ci sami niby ludzie snują się po ulicy. Nie masz. po prawdzie, robronów i alszbantów, szłyków, kiwionów, maneli, kołpaków, kabacików z przed wieków, ale napotkasz jeszcze imość, która ci żywo przypomni, jaką panią Piotrową, Maciejową lub Mateuszową, co o niej Imćpan Wójcicki pisał. *Idem* rzec by można i o tym *exempli modo* waszmości, co w świątecznym przyodziewku ku świątyni Pańskiej kroczy, i o tym staruszku *emerito*, co się na lasce opiera i *de ceteris allis*, którzy choć w żupanach i czamarach i pasach nie chadzając, mimo to, do starych domów pasują i nić tradycji dalej, *conscienter aut inconscienter* motają. A już, gdy ujrzysz siwiutkiego kapłana, co się ze starymi murami zżył, alboli imćpana »radcę« z jakiej opieki, *societatis*, konfraterji *et cetera*, co się wedle starego autoramentu nosi, siwe wąsy podglądając, to ci się serce raduje, *tempora praetarita* wspominając.

Ano, człek i na Rezurekcję pociągnął, a gdy się dzwony rozbujały, tedy wesołe »Alleluja« w piersi do dom poniosłem. A gdy w Wielką Niedzielę, wedle starego obyczaju, święconem jajkiem przy mięsiwie (którego smakowity *odor*, jako się człek uczciwie przepuścił, już zalatał, ślinkę do gęby prowadząc i oskomę grzeszną budząc) dzielono się w niedzielę *cum cognatis*, *amicisque*. Używać należy darów Bożych, jako przystoi, *modico*, nie wykrzykując hałaśliwie:

Nunc est bibendum —

jeno sobie skandując i w pamięć przy życzeniach karbując one złote słowa rzymskiego poety:

Per patienter onus, fac deligenter opus

A do poczciwej pracy zaczerpniemy sił i chęci w wesołem »Alleluja«!

Tedy i ja was pozdrawiam, mości panowie:

»Alleluja!«

Marcin,
herbu Gęsie pióro.

który dawniej jegomości od kurzu sługiwał, tudzież płócienne szarawary, wysoko pozawijane ponad kostkami nóg bosych, odrapanych i czarnych, jak ta święta ziemia. Nosił także i koszulę, ale że jedną tylko miał i sam ją sobie po rowach przepierać musiał, rzadko więc była chędoga.

W zimie przybywała na to stara wełniana chusta, którą się obwiązywał, jako baby czynią na krzyż i przez piersi i za siebie popod pachy, tudzież niebieski, wypłowiały po proboszczu dodzierany szalik, który osłaniał głowę i uszy, wiążąc go sobie pod brodą. Czapki nie używał prawie, a jeśli ją kiedy miał, to w ręku nosił, «bo wszędzie nade światem je niebo i Pan Bóg przenajświętszy«. W najtęższe mrozy okręcał słomą zsiniałe i poranione nogi i wdziewał na to stare koszlawe trzewiki, które mu podarowała «pani gospodyni«, skoro już na nie przyszły ostatnie termina.

Nic bardziej rozrzewniającego, jak okoliczności, wśród których otrzymywał kolejno te różne części swojej garderoby. Kiedy naprzykład, dostał chałat, spłakał się jak bóbr, tyle mu pięknych rzeczy nagadał jegomość, jakto ów chałat przez tyle a tyle lat suknię duchowną okrywał; jako powinien i nadal zostać szatą niewinności, jak Pan Bóg najwyższy lilje polne przyodziewa, iż wygiądają wspanialej, niż król Salomon, w całej swojej ozdobie...

Słuchając Ksawery, od płaczu utulić się nie mógł, ręce i nogi jegomości całował, chałat, przeżegnawszy się, oblókł z nabożeństwem i rzemieniem się, iż do jegomościnej tuszy daleko mu było, podpasał, poczem wystrugał sobie zakrzywioną u góry berlicę, z kory ją do białości obrał i tak po rżysku, za dobytkiem jegomościnym chodził, oczy do nieba podnosząc, a za dobrodzieja się modląc. Tego tylko żałował, że jegomość «owieczków» nie trzyma, boby je sobie pięknie na polu pasał, jako ten «Bonus Pastor», co w zakrystji wisi, a tak musi nieraz poły za rzemień zakładać i uganiać się za świniami, co w kartofle burmistrzowskie leżą,

Przy otrzymaniu szarawarów znów była przemowa. Jegomość powiadał o ścieżkach pańskich, jako je prostować trzeba, o dwunastu pokoleniach zbudzonych z lędźwi Abrahamowych i o różnych jeszcze rzeczach, których Ksawery, co prawda, nie rozumiał dobrze, ale które go niemniej do głębi wzruszały.

Najpamiętniejszem wszakże było otrzymanie szalika. Jegomość wrócił wtedy z odpustu, wesół był, samowar na stół dawać kazał, a zobaczywszy Ksawerego, zawołał go do siebie, po ramieniu poklepał, herbaty mu szklankę nalał i pyta:

— I cóż panie Wilewski?

Ksawery usta otworzył i patrzy, do niego, czy nie do niego.

A jegomość znowu:

— I cóż panie Wilewski?

I aż się za boki bierze i śmieje, patrząc na onego nieboraka, co przed nim zafrasowany stoi.

Ksawery szerzej jeszcze usta otworzył i wytrzeszczył oczy.

— Ano myśli sobie wolno księdzu, jako księdzu.

Aż tu jegomość nagle śmiać się przestał, rękę jak na kazaniu wyciągnął i rzecze.

— Pamiętaj, że pokora niebiosa przebija, ty sobie u mnie świnie paś, a co jesteś szlachcic, to szlachcic. To swoją drogą, a to swoją drogą. Tylko ja twoją metrykę z Krakowa dobędę...

Ksawery na to w płacz i buch księdzu do nóg, jak długi. Jezu miłosierny! Metrykę będzie miał, jako i drudzy...

A ksiądz:

— Jeszcze ty mi nie tak będziesz dziękował, tylko czas przyjdzie. Człowiekiem cię zrobię, albo i zakrystjanem, bo z Onufrego kulfon, tylko do lat dojdziesz. A teraz masz!

Ściągnął ze szyi niebieski, włóczkowy szalik, co go od chłodów wieczornych w drogę brał i Ksaweremu go podał.

A gdy ten płacząc stopy mu całował:

— A wiesz ty błaźnie — że święty Marcin połowę płaszcza odkroił i dał ubogiemu? Czy wiesz? Toś kiep! A ja ci powiadam, że większa radość w niebie... Nie, nie to! No, jak tam było, tak było, na masz!

Ksawery nie śmiał szalika wziąć, aż sam jegomość zawiesił go na nim, jak stułę i rozrzewniwszy się za głowę go objął i do piersi przytulił, iż to z natury litościw był na wszelakie chuderlactwo w parafji.

Ksawery szlochał głośno.

— No, no — rzekł jegomość. — Bądź cicho, nie płacz! Wszyscyśmy dzieci jednego Ojca, a ty mi świnie tak paś, żeby w szkodę nie lazły.

Długo, bardzo długo, wspominał sobie tę rozmowę Ksawery, a najbardziej go zastanowiło to, że go ksiądz szlachcicem czynił i z szlachecka jakoś przezwał, kiedy on jako żywo, żadnego przezwiska nie miał.

A co i raz, to mu się zdawało, że już gdzieś to przezwisko słyszał. Bodaj, czy nie tak wołają na »panią«. Pani jest wdową, mieszka tuż przy kościele i pilnie Panu Bogu służy. Ona to obdarowała Ksawerego ową starą chustką, która go od zmarznięcia chroni. Ksawery pamięta ją, od kiedy «gęsie« pasał. Tylko że wtedy wyższa była, prostsza i włosy miała nie takie, jak dziś białe. Pani Ksawerego nie lubi, kiedy go spotka na drodze, to się odwraca i idzie w inną stronę. Ale chustę równo mu dała, , niech jej to Bóg Najwyższy odpłaci.

Tak przeszedł rok, drugi rok — i jegomość jakby nie pamiętał, co w ganku mówił, o Krakowie nie wspomni, na niego też inaczej nie woła, jak »gamoniu«, albo jak tam wypadnie. A on tymczasem metryki jak nie miał, tak nie ma.

Aż też kiedy mrozy ścisnęły tak, że dech słupem szedł, puścił się jegomościa w same Trzy Króle i na pocztę w miasteczku do noszenia listów przystał, żeby sobie na kożuch zarobić.

Wtedy to poznałam go jakoś...

Dziwne wrażenie robił ten biegnący przez pola, wśród śnieżnej zamieci człowiek, z głową obwiązaną spłowiałym szmatem, z nogami obwiniętemi słomą, w przewiązanym chustą chałacie płóciennym, którego poły rozwiewał wiatr mroźny, ukazując wylazłe z dziur kolana sine. Z boku wisiała na nim płócienna torba, a cienkie, długie ramiona zdawały się go unosić nad ziemią, puszczone w ruch, jak skrzydła. Pomimo wielkiego pośpiechu, z jakim wykonywał swoje poselstwa, zatrzymywał się przed każdym krzyżem, klękał na śniegu, lub na grudzie gołej, a wąskie, zbielałe jego wargi, poruszały się szeptem modlitw i pacierzy.

Do nas ściągał zwykle na noc, wiedział, że dostanie kolację i kąt do spania w stajni, lub w oborze. Gdy przyszedł, czeladź, siedząc przy misie, wybuchała śmiechem i drwinkami.

— A cóż to Sawery tak po cichu zajechał, żeśmy nie słyszeli? Kiepskiego foczpana Sewery ma, co nawet ognia z pakuł dać nie umie. Żebyśmy byli wiedzieli, toby my byli choć turowej pieczeni narządzili, prawda Maryśka? A tak barszcz ino i kartofle, jeszcze z nich kucharka wszystkie skwarki wyjadła...

A inni:

— Cóż tam Sawery ustrzelił ze swego kija, co tak torba sterczy?

— Cichojta, nie godajta, bo Sawery pieniądze niesie, co będzie Biernacice kupał...

A on tymczasem, jak u progа stanął i »pochwalony» rzekł, tak tylko dyszał od tego biegu i ciepłe powietrze ustami chwytał. Uśmiechał się wszelako, kiwając głową i powtarzając:

— Aha! Aha!... Chwała Bogu! — iż to był jego zwykły przystęp do rozmowy.

Potem dopiero zaczynał drżeć całem swojem ciałem i przysuwał się do komina nieśmiało, kurcząc swoje długie, słomą owinięte nogi, kiedy mu zaś Maryśka w zgrabiałe i trzęsące się ręce nasypała gorących kartofli, przyciskał je do piersi i długo tak trzymał dla rozgrzania się, a łyżki z barszczem do gęby donieść nie mógł, tak dygotał cały.

Gdy mówił, zająkiwał się i uśmiechał, pokazując żółte, rzadko osadzone zęby. Zająkiwanie owo, pochodziło ztąd, że nie nawykł był z ludźmi gadać, tylko ze sobą, ot zwyczajnie w polu za bydłem, czego się zaś uśmiechał, wie to chyba sam Pan Jezus z nieba, bo niedola to była ciężka i żywot bez wszelakiej rozkoszy.

Choć to i ten uśmiech jego też był osobliwy...

Pokaże, bywało, wielkie, żółte zęby, a twarz cała jakoby struchlała, po czole jakby kto broną przejechał, takie bruzdy na niem, a w oczach tak mętno, jako w tych dołkach, co po deszczu na drodze stoją!

W połowie coś lutego, dola jego poprawiła się nieco, obsiadł bowiem pustą izbę na czworaku i pilnował chłopskich dzieci. Była to jakby ochronka zimowa, gdzie się schodziło ze dwanaścioro mniejszego i większego drobiazgu. Jedne darły pierze, drugie skubały szarpie, a Ksawery opowiadał im bajki, śpiewał pieśni, ciekawszym pokazywał na elementarzu. Byli tacy, których zaraz tej pierwszej zimy na B a s, B ą k — jak mówił — «w y p r o p o n o w a ł ».

A gdy zapachniała wiosna i pierwsze się trawy puściły, a uczniów i uczenic ubywać zaczęło, wdziewał Ksawery swój chałat, podpasywał się rzemieniem, zawijał szarawary, torbę przez plecy przewieszał i z listami biegał.

Pamiętam jeden taki wieczór, kiedy się wybrał od nas z zimowej sadyby. Był to wielki piątek. Wielkanoc przypadła wczesna, ciepły wiatr pociągał z południa, czajki biły się nad błotami za kowalowym jugiem, od lasu słychać było pohukiwanie bąka. Wieczorem, kiedy gorące przygotowania do święconego ochłodły nieco, wyszłam na drogę w pole. Cisza była wielka, szeroka, zorze zachodnie gasły, a na wschodzie podnosiła się pełnia wiosenna, złota zrazu i ogromna, potem coraz srebrzystsza i mniejsza....

Zdaleka, z gościńca, dolatywał turkot bryczek i klekotanie wózków chłopskich, toczących się do miasteczka »na groby». Kiedy turkot dobiegał do Murowańca, wypadały psy karczmarskie, oszczekując je zajadle i znów wszystko cichło, wiatrak nawet stał nieruchomy na piaszczystem wzgórzu. Tylko modre wiosenne żuki, le-

cące z wielkim zapędem w ostatni skraj zachodniej łuny, przecinały furcząc powietrze, w którem tu i owdzie majaczyły lekkie, z świeżo zoranej ziemi idące opary, zbijając się w tuman nad łąką. Wtedy zobaczyłam spiesznie, na przełaj przez pastewnik idącego człowieka, który pod krzyżem przydrożnym klęknął, ziemię ucałował i podniósłszy obie ręce, modlić się zaczął. Podszedłszy bliżej, zobaczyłam, że jest to Ksawery, już przybrany w swoje letnie »ornaty«, jak je nazywał, z torbą przez plecy i z ową zakrzywioną berlicą, tuż obok leżącą. Bose pięty sterczały za nim w smudze miesięcznej jasności, podobne do tych stygmatyzowanych stóp, które widzimy w ołtarzach, rozwiany chałat, szeroko okrył czarną jeszcze ziemię, w tył przechylona, szczecinowatym, żółtawym włosem pokryta głowa, zdawała się błyszczeć złotym kręgiem, a szeroka, nieruchoma twarz jego, była światłem srebrzystem zalana.

Nędzarz ten, ten śmieszny, idjotycznie uśmiechający się do ludzi człowiek, wyglądał jak święty w zachwyceniu.

Zaraz zaczął śpiewać, głos mu się trząsł, głowa chwiała, łzy spadały, jak iskry po twarzy. Była to owa pieśń stara, znana:

...Jezu Chryste Panie miły,
Baranku bardzo cierpliwy,..

Śpiew ten miał w sobie coś dziwnie przejmującego. Zdawało się, że to on właśnie, ten bezrodny i bezdomny sierota, który pracą życia całego nietylko do ciepłej szmaty na grzbiecie, ale nawet »do lat« dojść nie mógł, a przecież nigdy się nie skarżył, że to on sam jest barankiem bardzo cierpliwym...

Następnej zimy Ksawery nie przyszedł obsiąść swojej izby w czworaku. Z listami nie przychodził także... Zaniepokoiło to nas zrazu, mówiliśmy o nim, aż potem wyszedł wszystkim z myśli i z pamięci. (D. n.)

Katolicyzm w Anglji.

W ubiegłem stuleciu, katolicyzm poczynił olbrzymie postępy w Anglji. Pod koniec też stulecia, gdy często spotkać się zdarza z obliczeniami, dotyczącemi dorobku pojedyńczych narodów w różnych dziedzinach życia duchowego i materjalnego, nie od rzeczy będzie podać zestawienia, w jaki sposób wzmagał się i rósł katolicyzm w wyspiarskiem trójkrólestwie. Korzystamy pod tym względem ze zajmującej notatki p. Jana Wołożyńskiego z Londynu.

W r. 1814, było w Anglji, (nie licząc Szkocji i Irlandji) około 100,000 katolików, którzy nie mieli żadnego biskupa. Sprawy kościoła załatwiali czterej wikarjusze apostolscy. Nielicznych kapłanów katolickich prześladował rząd, a także ludność protestancka i dlatego nie mogli się oni pojawiać na ulicy w sukniach kapłańskich. Kościoły katolickie wcale nie istniały w Anglji w początku XIX. wieku, katolicy mieli zalewo kilkanaście małych i ubogich kaplic. Ani krzyż, ani żaden inny znak wewnętrzny nie mógł świadczyć, że te kapliczki, to domy Boże. Jeżeli na której katolickiej kaplicy pojawił się krzyż, policja natychmiast go usuwała, pozorując to obawą zaburzeń. Wewnątrz kaplicy nie wolno było umieszczać żadnych ozdób. Rzadko kiedy odbywało się uroczyste nabożeństwo, lub błogosławieństwo. W owych kapliczkach nie wolno było śpiewać, ani odprawiać mszy św. więcej, niż dwa razy w tygodniu.

Jeżeli w jakimś domu katolicy byli zaproszeni na obiad, musieli się gospodarze tłumaczyć z tego przed innymi gośćmi (akatolikami) i prosić ich o wybaczenie. Jednem słowem, wiara i obyczaje katolickie, były narodowi angielskiemu zupełnie nie znane; katolicyzm uważali oni za »zabobon«, »bałwochwalstwo«, »niemoralność«. Anglicy znali lepiej obyczaje egipcjan, niż katolików.

Ś. p. ks. kardynał Newman pisał w r. 1852: »Nie spostrzegano katolików w Anglji, chyba gdzieś w miejscach odludnych, w wąskich uliczkach, po strychach, piwnicach, lub ustronnych wioskach, zdala od sfanatyzowanego motłochu. Dostrzedz ich było można w cieniach mgły, lub zmroku, jakby duchy, stroniące od widma dumy protestanckich władców. W końcu stali się tak małymi, tak nędznymi w oczach swych prześladowców, że u lepszych z nich, pogarda, zaczęła się przemieniać w litość...«

Tak było jeszcze w początkach tego wieku, a u jego schyłku co za zmiana, jakie tryumfy święci kościół rzymski w Wielkiej Brytanji? W samej tylko Anglji liczba katolików ze 100,000 wzrosła do 1,500,000; mają oni 1 arcybiskupa, 17 biskupów, 3,000 księży, oraz wielką liczbę zakonów wszelakiej reguły. Kardynał Vaughan, podaje (w liście do ks. Ragey) około 600 co miesiąc nawróceń na łono kościoła. Wspaniałe świątynie, klasztory, kaplice, mnożą się w całym kraju, zdobne w przepiękne kształty architektoniczne.

Tuż w pobliżu słynnego opactwa westminsterskiego w Londynie, buduje się olbrzymia katedra katolicka; będzie ona należała do najpiękniejszych budowli pomnikowych stołecznego grodu. Wprawdzie liczba katolików w djecezji nie przenosi obecnie 200,000 — ale ks. kardynał Vaughan liczy na mnogie zastępy przybyłych, nawróconych.

Nietylko wewnątrz świątyń odbywają się okazałe, solenne nabożeństwa; po ulicach i placach Londynu rozwijają się wspaniałe procesje z krzyżem, chorągwiami i licznymi orszakami kapłanów w szatach kościelnych; swoboda pod tym względem jest teraz w Anglji większa, niż w wielu państwach katolickich.

Niema prawie wybitniejszej rodziny angielskiej, któraby nie liczyła w swem gronie jednego, lub kilku nawróconych. Katolicy weszli do parlamentu; w Izbie wyższej (lordów) zasiada ich 41; prawie zawsze któryś z nich wchodzi w skład ministerstwa; obecnie jest ministrem katolik, ks. Norfolku. OO. jezuici mają wspaniate kolegium w Oxford, podobnie jak OO. benedyktyni i ks. świeccy w Cambridge. Książęta kościoła, niegdyś tak zapoznani, cieszą się dziś powszechnem, wysokiem poważaniem. Zapraszają ich na uroczystości dworskie i inne publiczne — i zajmują wtedy odpowiednie ich godności stanowiska. Pogrzeby kardynałów Newmana i Maninga, były wspaniałą manifestacją narodową.

Ten świetny stan katolicyzmn w Anglji, jest w wielkiej mierze zasługą Papieża Leona XIII. To też raduje się serce sędziwego Ojca chrześcjanstwa, gdy u schyłku stulecia tak radosne dochodzą wieści z Wielkiej Brytanji.

Tak się zmieniły stosunki w przeciągu jednego stulecia, że ten, ktoby coś podobnego przepowiadał dawniej, byłby wyśmiany. Czyż zresztą nie następuje obecnie również niepostrzeżony zwrot z Irlandją.

Echa zamiejscowe.

Stanisławów.

Dnia 2. b. m. odbyło się walne zgromadzenie członków tut. miejskiej ochotniczej straży ogniowej, które po przyjęciu rezygnacji długoletniego dotychczasowego naczelnika p. Władysława Müllera, ustępującego z godności tej, z powodu nadwątlonego zdrowia, wybrało jednogłośnie naczelnikiem tejże p. Wierzejskiego, sekretarza magistratu i redaktora *Kurjera stanisławowskiego*, cieszącego się niezwykłą sympatją wśród mieszczan. Nie ulega żadnej wątpliwości, że p. Wierzejski potrafi należycie wywiązać się z powierzonego mu trudnego i odpowiedzialnego stanowiska.

Z dniem 1-go kwietnia b. r., przeszedł na własną prośbę w stan spoczynku, po wysłużeniu 43 lat służby, nadzarządca tut. urzędu pocztowo-telegraficznego, p. Józef Gileczek. Przez cały czas pobytu swego w Stanisławowie, jako kierownik tut. urzędu pocztowego, potrafił sobie zjednać nie tylko uznanie i sympatję u swych podwładnych urzędników, ale także z powodu swej uczynności i uprzejmości w szerszych kołach tut. publiczności. Z prawdziwym żalem przychodzi nam żegnać szanownego nadzarządcę, który w bieżącym miesiącu przenosi się na stały pobyt do Krakowa.

Teatr polski pod dyrekcją Adama Müllera, nie cieszy się zbyt wielkiem powodzeniem kasowem. Przedstawienie, na którem odegrano komedję Bałuckiego pt. *Drużba* i *Dziewiczy wieczór* G. Zapolskiej, nie ściągnęło licznych widzów do teatru — a szkoda — bo artyści wywiązli się bardzo starannie z powierzonych im ról. W komedji Bałuckiego wyróżnili się grą panie Turska, Grafczyńska, Lubicz i Müllerowa, a z panów Müller, Gabrjelski, Iwanicki, Czajkowski i inni. Jednoaktówkę Zapolskiej: *Dziewiczy wieczór* odegrały panie (gdyż panów nie było) z werwą i humorem. Główną rolę Tosi odegrała sympatycznie, utalentowana artystka pni Turska, którą publiczność hucznie oklaskiwała. Podlotka grała starannie pna Grafczyńska, a wyborną Józią generałem była pni Müllerowa. Dobrze wypadła scena dziecinna.

Jojne Firułkes, dalszy ciąg *Małki Szwarcenkopf*, sztuka w 5 aktach, napisana przez Gabrjelę Zapolską, nie zadowoliła w zupełności publiczność. Tempo gry nie było ożywione i nie zbyt staranne wykonanie poszczególnych ról. Z grających na pierwszy plan wysunęła się pna Grafczyńska w roli Gusty i pni Turska w roli Moressy.

Królowa przedmieścia, wodewil Krumłowskiego, nie posiadający żadnej wartości literackiej, zgromadziła liczną publiczność.

We wtorek, dnia 10 b. m. odegrano najnowszą komedję w 4. aktach Zygmunta Przybylskiego pt. *Dzierżawca z Olesiowa*. Usiłowania i dobre chęci widoczne były w grze wszystkich artystów, a chociaż niektóre sceny wypadły blado, a tempo gry nie było zbyt ożywione, rażących usterek jednak nie było. Z grających zasługują na pochwałę pani Turska, która jest siłą niepoślednią, podporą i ozdobą teatru Müllera i pna Grafczyńska, która odegrała wdzięcznie rolę takiej sobie miłej panienki (Ewa). Tytułową rolę dzierżawcy z Olesiowa, grał poprawnie p. Gabrjelski. P. Müller oddał rolę Rafalskiego ze zrozumieniem rzeczy, a Zadorskiego grał dobrze p. Protaszewicz. Z epizodycznych natomiast figur, szczerze bawiła swym humorem p. Müllerowa w roli Miziewiczowej, niemniej p. Tureczek (Turski), doskonały, jako ekonom Brykalski, jak i p. Iwanicki, jako Lejzor.

Nie mniej zasługują na wzmiankę panie Gabjelska, Lubicz, Czajkowska i p. Czajkowski.

We wtorek dnia 17 b. m. wystąpił gościnnie p. Orzelski, b. tenor teatru lwowskiego w *Czarodzieju z nad Nilu*.

O mandat do Rady państwa po Dr. Bilińskim, ubiega się aż pięciu kandydatów, a to: 1) radca dworu Dr. Hensel. 2) emer. radca namiestnictwa Dr. Łoziński, 3) radca sądowy p.

(Ciąg dalszy na str. 9-tej).

WESOŁY KURJEREK.

Ostrożna.



— No, więc dobrze, przyjmuję cię, tylko pamiętaj, żebym była z ciebie zadowoloną!...

— A proszę pani, czy z kuchni okno wychodzi na ogród?

— Cóż ci na tem zależy, gdzie okno wychodzi?

— Proszę pani, tę biedną dziewczynę na Sakramentkach zamordowali... Teraz mężczyźni takie wściekłe, jak psy... Proszę łaski pani, strzeżonego Pan Bóg strzeże...

ŚWIĘCONE.

Pamiętam ja — z dziecięcych lat,
W dnie jasne, roztęczone —
Pamiętam ja — nieboszczyk dziad
Wyprawiał nam »święcone»!
Pamiętam ja: szlachecki dwór,
Bielone dworku ściany...
Jadalny pokój... stoły w sznur,
W pośrodku rozsuwany...
Na stołach rząd przeróżnych ciast,
Mięsiwa, flasz z nalewką...
Prosiątko — chrzanu niosło chwast,
Baranek z chorągiewką.
Serowce wielkie w kształcie kół...
Baby, jak kopy siana!
Że się dębowy zginał stół!
Podpórka heblowana!
Po sumie — proboszcz, dziadka druh,
Siwieńki pleban stary —
W komeżkach białych chłopców dwóch,
Zjeżdżali święcić dary...
Pamiętam... klękał cały dwór,
Dziedzice, czeladź społem —
Dziękczynny, szczerych modłów wiór,
Unosił się nad stołem!
Potem — dziadnnio jajko brał...
I... najpierw do czeladzi...
Pamiętam: że dziadunio łkał —
A nam żal było dziadzi!
Pamiętam... Raz się któryś z sług
Do kolan dziadka złożył...
Dziadunio fuknął: »Wszystkich Bóg
Równymi sobie stworzył!»
I wziął go w pół i łykał łzy
I cedził tak powoli:
»Z jednego prochu ja i ty,
Na jednej obaj roli...»

. . . .

Pamiętam ja z dziecięcych lat
Wspomnienia te radosne!
Hej! hej! cóż? Życie to nie kwiat
Raz jeden widzi wiosnę!
Raz jeden tylko miewa dni
Weselem umajone —
A potem śni się czasem! śni...

. . . .

Oj chodźmy na »święcone«.

Kazimierz Laskowski,

W wagonie.

Opowiadanie Mat. Baumgardta.

Przekład z niemieckiego

przez D.

Przed laty, do pociągu idącego ku Berlinowi, w Magdeburgu, wsiedli dwaj podróżni. Młodszy, właściciel fabryki tytoniowej p. L., starszy, wyniosłej postawy, z głową lekko przyprószoną siwizną lecz z młodzieńczym blaskiem w oczach, ubrany skromnie; nadzwyczaj sympatyczny.

Już pociąg miał ruszyć, gdy zjawił się jeszcze jeden pasażer. Rozkazującym tonem zawołał, zbliżając się do siedzącego przy oknie staruszka:

— Proszę ustąpić się — to moje miejsce — zajmuję je już od Oschersleben.

Starszy jegomość nie ruszył się.

— Numerowanych miejsc nie ma w wagonie — odparł spokojnie. — Nie mogę znosić dymu tytoniowego i zawsze muszę się okna trzymać!

Mówił łagodnie, jakby się chciał uniewinnić, ale to na napastniku nie zrobiło żadnego wrażenia.

— Po raz ostatni wzywam pana, do ustąpienia mi miejsca — Pan pewnie mnie nie zna — jestem starszy burmistrz miasta O.

Teraz podniósł się napastowany,

— Och! burmistrz miasta O. — przebacz pan — w samej rzeczy nie wiedziałem tego — i zajął wolne środkowe miejsce.

Pan L. jednak, który całe zajście śledził w milczeniu, wysunął się z swego kąta i uprzejmie odstąpił go niezniszczącemu dymu cygaretowego.

Nie chciał tego przyjąć zrazu, ale gdy ten grzecznoś swą umotywował egoizmem, bowiem miał właśnie zamiar cygaro stojąc wypalić — nieznajomy dziękując siadł w kącie.

— Sądząc po kształcie i zapachu, — palisz pan prawdopobnie Hawanna — rzekł jegomość, który w czarnym swym stroju i białym krawacie wyglądał na nauczyciela.

Pan L podał mu cygarnicę.

— Dziękuję — odparł z uśmiechem — nawet taki wyborny gatunek mnie nie kusi, nie należę do palących.

— A tak się pan znasz! — Może masz pan fabrykę?

— Nie — ale jako amator botaniki, studjowałem w całej Ameryce gatunki tytoniu.

— Ach! byłeś pan w Hawannie! — Cieszy mnie to, bo właśnie ztamtąd powracam i dlatego mam te Amigosy.

Teraz rozpoczęła się żywa rozmowa o Ameryce i jej roślinności, ludziach i zwyczajach. Pan L. opowiadał z werwą, a mniemany nauczyciel widział dużo, podróżował wiele i w każdej gałęzi był obeznany. Inni podróżni przysłuchiwali się ciekawie — nawet pyszny nadburmistrz przy wzmiance o mordach na ulicy zawołał:

— Ależ mój Boże! Czyż tam niema rządu? Niema burmistrzów?!

Uśmiechnięto się ironicznie, a pan L. sucho odpowiedział:

— Tam w południowej Ameryce? O jest rząd; zmienia się nawet trzy do czterech razy w roku, ale burmistrzów niema. Nie znają tego. Z czasem jednak nabiorą rozumu i zrobią ich sobie, żeby mieć ulice tak zabezpieczone, jak miejsca w wagonie.

Nastąpiła nie miła cisza. Dygnitarz z O. odwrócił się do okna, ażeby pokryć zmieszanie — wkrótce jednak nadstawił uszu, bo rozmowa głównie przez starszego pana prowadzona, stawała się coraz żywszą i coraz więcej interesującą. Zachęcony uwagą słuchaczy i podniecony własnem wspomnieniem, mniemany nauczyciel z niezwykłą werwą i rzadkim talentem roztaczał cudowne obrazy opisywanych okolic. Niby czarodziej, z cudów tropikowego świata, przez nigdy niewygasające wulkany Andów, przeskakiwał aż w ciemne tajgi i jary Uralu. Z niedostępnych wybrzeży Kaspijskiego morza, przechodził w bezgraniczne prerje amerykańskie, treściwie malował roślinność stepów — jakoteż życie zwierzęce w lasach dziewiczych Ameryki i trzcinowych moczarach na Wołdze — z równą dokładnością opisywał pampasów, jak mieszkańców Ukrainy.

Słuchacze byli oszołomieni. Barwnem słowem kreślił wspaniałe przewroty natury, subtelne walki ludzkości z żywiołami, zawartość wnętrza ziemi i wspaniałość firmamentu, a tak dokładnie i treściwie, iż zdawało im się, że sami uczestniczą w tej uciążliwej wędrówce przez dziką puszczę, z poranionemi nogami i sukniami obszarpanemi, po górskich bezdrożach, wśród dzikich ludów różnych plemion. Naraz przenosił ich w całkiem inne dystyngowane sfery ministrów, książąt, króli i cesarzy, gdzie obracał się tak swobodnie, jak pomiędzy synami puszczy. Usta jego zdawały się wyrzucać nie słowa, lecz wspaniałe obrazy, a słuchacze nie wiedzieli, mają-li więcej słuchać uszami, czy też patrzeć oczyma, podziwiać wspaniałą formę opowiadania w klasycznym stylu, lekko prowadzonego, czy skromność naratora.

Przystanki na stacjach przechodziły niepostrzeżenie. Nowi pasażerowie wchodzili i ze zdumieniem milcząco korzystali z przepysznych kwiatów, jakie nieznany jegomość sypał z rogu obfitości niewyczerpanego umysłu swego. Dumny nadburmistrz z Oschersleben zrobił się małym i cichym, łamiąc sobie głowę, kto też może być ten pan, na tak poufałej stopie z arystokracją i panującymi w Paryżu i Berlinie żyjący.

Świst ostry — oznajmił przybycie do Berlina.

— Już Berlin! — zawołano jednogłośnie — czas zeszedł im niepostrzeżenie.

W drzwiach przedziału ukazał się służący w skromnej liberji.

Nieznajomy podniósł się, grzecznym ukłonem żegnając obecnych.

Pan L. ujął go za rękę.

— Nim rozstaniemy się, pozwól pan podziękować sobie za chwile rozkoszne nam darowane — lecz przyczyń pan łaskawie jeszcze nazwisko swoje do tego wspomnienia.

— Mnie również było miło w pańskiem towarzystwie — odparł uprzejmie,

dodając lekko: — Aleksander Humboldt. Do widzenia.

Wysiadł i wsparty na ramieniu służącego, znikł w tłumie podczas, gdy pozostali ze zdumienia niemal wysiadać zapomnieli.

Ostatni stanął na peronie nadburmistrz. Wyglądał pomieszany i cicho zapytał:

— Powiedz mi pan — czy istotnie może to być sławny naturalista Aleksander Humboldt — autor »Kosmosu«?

— Jeszcze pan pytasz, skoro słyszałeś go mówiącego? — odparł pan L. — Czyż wyglądał na zwyczajnego człowieka? Chyba wziąłeś go pan za nadburmistrza?

Nic już nie odpowiedział.

Podług mody.

— Jakto? pan bez butonierki i bez rękawiczek!

— To, proszę pani, ostatnia moda!

— A! to prawdopodobnie z racji tej mody i włosy pan w domu zostawił.

Myśli felczera filozofji.

Gdybyśmy wszyscy zawsze pamiętali o tem, na cośmy stworzeni, bylibyśmy mniej nieszczęśliwymi.

Wierność może pochodzić tylko z miłości, a nie z obawy.

Nic nie wkrada się w charakter człowieka tak niepostrzeżenie i nic nie przeinacza go tak, jak pycha.

Kobieta chce być szczerze kochaną i chce, aby jej powiedziano o tem.

Co to jest miłość?

(Odpowiedź wszystkim.)

Tak się męczą w odpowiedziach
Dla pana Rodocia
I nikt jeszcze nie napisał,
Czem miłość na świecie! —
A mnie jeszcze coś przed rokiem
Rzekła moja Kocia:
»Miłość jest to zwykły spisek
Dwóch osób na trzecie".

Jki

Niepokojący symptomat.

— Szanowny konsyljarzu? Przyszedłem po poradę.

— Cóż panu dolega?

— Właściwie nic, jestem zdrów — i nigdy nie chorowałem, od kilku jednak dni dostrzegam symptomaty, które mnie zaczynają niepokoić...!

— Jakież to symptomaty?

— Tracę sen... podczas naszych koncertów.

Szczególna rzecz.

Dwóch nocnych Marków powraca do domu.

Po drodze jeden mówi do drugiego:

— Słuchaj no... przy...przyjacielu...

— A co?

— To szczególna rzecz! Gdybym tak musiał nieść do domu garniec piwa w ręku, toby mi bardzo ciężyło... a proszę, w żołądku mam cały antałek i nic nie czuję ciężaru.

Wojny ostatniego stulecia.

Poniżej podajemy spis wojen, jakie rozgrywały się w czasie kończącego się wieku na kuli ziemskiej.

Czytelnik łatwo przekonać się może, że chwile absolutnego pokoju, były bardzo nieliczne i krótkie.

Historja notuje:

1801. Cała Europa pod bronią przeciwko Napoleonowi, aż do pokoju w Amiens, zawartego dnia 27-go marca w roku 1802.

1801. Wojna Stanów Zjednoczonych Tripolis, zakończona 3. czerwca w roku 1805.

1803. Bezskuteczna walka greków z Turcją o niepodległość.

1803. Zwycięzkie wojny angielskie w Indjach, zakończone w roku 1805.

1803. Wojna angielsko-francuska.

1805. Wojna Napoleona przeciw Rosji i Austrji; bitwa pod Austerlitz.

1806. Wojna Napoleona przeciw Prusom; bitwa pod Jenna.

1809. Wojna Napoleona przeciw Austrji.

1812. Wyprawa Napoleona na Rosję.

1813. Wojna o wolność, przeciw Napoleonowi; bitwa pod Lipskiem; pokój w Paryżu.

1814. Wojna połączonych mocarstw, przeciw Napoleonowi; bitwa pod Waterloo.

1814—1818. Wojna Anglji z Holkajem i innymi władcami Indji.

1810—1818. Wojna o niepodległość w Chili przeciwko Hiszpanji.

1811—1814. Walki z indjanami w Stanach Zjednoczonych.

1812—1814. Wojna Stanów Zjednoczonych z Anglją, zakończona pokojem dnia 24. grudnia 1814 roku.

1815. Wojna Stanów Zjednoczonych w Algierze.

1816. Wojna Anglji z Algierem.

1817. Wojna w Hindostanie.

1821—1824. Wojna w Peru o niepodległość, z Hiszpanją.

1821—1829. Wojna Grecji o wolność, z Turcją.

1824—1831. Wojny Anglji w Południowej Afryce.

1828. Wojna rosyjsko-turecka, zakończona pokojem 20. sierpnia roku 1829.

1829. Wojna pomiędzy Peru i Columbią.

1830. Najazd francuzów na Algier; walki z małymi przerwami trwały aż do roku 1881.

1830—1831. Powstanie polskie przeciwko Rosji.

1831—1841. Wojny Turcji w Syrji.

1832. Walki z indjanami w Stanach Zjednoczonych.

1833—1840. Rewolucja karlistów w Hiszpanji.

1835—1842. Walki z indjanami w Stanach Zjednoczonych.

1839—1842. Wojna Anglji z Chinami.

1841. Rewolucja w Afganistanie przeciwko Anglji.

1844. Wojna Francji przeciw Marokko.

1846—1847 Wojna Stanów Zjednoczonych z Meksykiem.

1846—1849. Rewolucje w Austrji; ruch polski przeciw Austrji w Galicji.

1848—1849. Wojna Węgier przeciwko Austrji.

1848. »Kosynierka« w poznańskiem.

1854—1855. Wojna krymska.

1856—1857. Wojna Anglji z Persją

1859—1861. Wojna włosko-francusko-sardyńska.

1860—1861. Powstanie maurów przeciwko Anglji.

1861—1865. Wojna domowa w Stanach Zjednoczonych.

1863—1865. Powstanie w Polsce przeciwko Rosji.

1864. Wojna pruska i austrjacka z Danją.

1865—1870. Wojny w Południowej Ameryce.

1865—1866. Chili i Peru przeciw Hiszpanji.

1866. Wojna prusko-austrjacka.

1870—1871. Wojna niemiecko-francuska.

1870—1872. Najazd Anglji na niziny nad Nilem.

1873—1876. Powstanie karlistów w Hiszpanji.

1875—1876. Wojna chińsko-rosyjska.

1875—1877. Najazd anglików na Abisynię.

1876. Walki z indjanami w Stanach Zjednoczonych.

1876—1879. Walki burów z kaframi.

1876—1877. Wojna rosyjsko-turecka.

1878—1879. Wojna Anglji w Afganistanie.

1877. Najazd anglików na kraj Zulu.

1880—1881. Wojna burów transvaalskich z Anglją.

1882. Powstanie w Bośni, Hercogowinie i Dalmacji przeciwko Austrji.

1883—1885. Wojna francusko-madagaskarska.

1885. Rewolucja w Rumunji; wojna serbsko-bułgarska.

1887—1896. Walki włochów.

1888. Rewolucja wojskowa w Brazylji.

1889. Wojna derwiszów z królem Abisynji.

1890—1891. Powstanie indjan w Stanach Zjednoczonych.

1891. Wojna domowa w Chili.

1892. Wojna Francji z Dahomejami.

1893. Rewolucja w Hawai.

1893. Wojna francuzów w Siam.

1894—1895. Wojna japońsko-chińska.

1895—1898. Wojna na Kubie przeciw Hiszpanji.

1896—1898. Wojna Anglji z derwiszami w Sudanie.

1896. Najazd Jamesona na Transvaal.

1897. Wojna grecko-turecka.

1897. Powstanie Afganistanu przeciwko Anglji.

1898. Wojna Stanów Zjednoczonych z Hiszpanją.

1898—1900. Wojna Stanów Zjednoczonych na Filipinach.

1899. Walki plemienne na Samoa.

1899—1900. Wojna Anglji z Transvaalem i Oranią.

Z powyższego spisu widać, że tylko w latach pomiędzy 1818 i 1821, nie było żadnych wojen i że rok 1886 również należy do liczby lat ogólnego spokoju. Ale i w tych latach bez mniejszych utarczek w Połud. Ameryce, w Azji i Afryce się nie obeszło.

Powyższa lista to najwyraźniejszy dowód, że człowiek był, jest i będzie stworzeniem najbardziej krwi łaknącem, najdrapieżniejszem i że ani religja, ani cywilizacja, nie potrafiły go absolutnie poskromić, ani też nigdy nie poskromią.

Myśl o »wiecznym pokoju«, to mrzonka nigdy nie wykonalna.

„Flirt“ Najlepsze TUTKI i BIBUŁKI w *książeczkach* **„Kraj“**

z papieru Sassowskiego

wyrobu S. Niemojowskiego we Lwowie

Wszędzie do nabycia. (83-st.-9)

ULICA PIEKARSKA 3.

HOTEL METROPOLE

WYBORNE

PIWO PILZNEŃSKIE

z browaru związkowego.

PIWO WOJNICKIE

z browaru Wgo Zygmunta Jordana,

do nabycia na szkianki, flaszki, syfony i beczki

z odstawą do domów lub na dworzec kolejowy.

Jeneralna Reprezentacja na Galicję

Krzysztof Janowicz

Telefon nr. 410. (72-18-17)

HOTEL METROPOLE

ULICA PIEKARSKA 3.

W zakres działania

Lwowska Filja [99 st.-7]

Banku gal. dla handlu i przemysłu

ul. Jagiellońska 3.

(dawny lokal Banku kredytowego)

wchodzą wszelkie czynności bankierskie, a zatem: wymiana papierów, walut i kuponów, eskont weksli, przyjmowanie na rachunek czekowy pieniędzy do oprocentowania, udzielanie pożyczek na rachunek bieżący, za odpowiedniem zabezpieczeniem, wreszcie przyjmowanie funduszów na **Książeczki Oszczędnościowe.**

Księgarnia Katolicka w Poznaniu wydała i poleca:

Najpiękniejszą książkę do Nabożeństwa p. t.

Kwiat Nabożeństwa,

czyli **Modlitwy św. Gertrudy i Mechtyldy,**

objawione tym świętym siostrom przez Pana Jezusa i Matkę Boską. Zebrał i opracował Ojciec Marcin Kochem, kapucyn.

Dzieło to jest rzeczywiście KWIATEM wszystkich modlitw, jakie wogóle wydane były, co poświadcza przedmowa autora, który pisze: „Sądzę też, że miłą Bogu rzecz spełnię, jeżeli wszystkie te słodkie modlitwy, które Chrystus wyjął z głębi Bóstwa Swego i których nauczył ustnie obie siostry, zbiorę i ułożę z nich książeczkę do nabożeństwa. Nie przeczę, że ludzie święci napisali wiele modlitw nabożnych, wszelako mniemam, że powiesz ze mną: cenię wyżej modlitwę, ułożoną przez Boga samego, aniżeli tę, którą napisał Święty; bo gdzież chcesz znaleść modlitwy więcej nabożne, słodsze i bardziej pocieszające od tych, które w Sercu Chrystusa samego osłodzone i w ustach Jego świętych uświęcone zostały. Ztąd też skoro zobaczysz, że modlitwę tę Chrystus objawił, to pamiętaj, że nie ułożył jej człowiek, ale Bóg sam i dlatego wymawiaj jej słowa z większem nabożeństwem“

Książka ta jest średniego formatu, 12 cm. długa, $8^1/_2$ cm. szeroka i 3. cm. gruba. Obejmuje 768 stronnic. Z aprobatą kościelną.

Ceny na białym papierze:		*Ceny na welinowym papierze:*	
Płótno brzeg czerwony . . .	0.90 złr.	Safian szorstki b. złoty . .	3.60 złr.
Płótno brzeg złoty	1.30 „	Safian gładki b. złoty . .	4.50 „
Skóra brzeg czerwony . .	1.90 „	Safian szorstki watowany .	5.50 „
Skóra brzeg złoty	2.25 „	taż opawa z rzemykiem	6.00 „

Zameczek przybija się do każdej oprawy za cenę 30. ct. Na portorjum uprasza się dołączyć 20 ct.. Należytość nadsełać przekazem pocztowym do **Księgarni katolickiej** Poznań, Rynek 53. (175—10—2).

Giovani Zuliani i Syn

Pierwsza krajowu

Fabryka wyrobów cementowych

Lwów ul. św. Piotra 21, telefon Nr. 658

Filja: **Stanisławów** ul. Zarwańska 18.	Filja: **Czerniowce** Bahnhofstrasse 28.

wykonuje posadzki weneckie terazzo mozajkowe imitacja granitu, płytki maszynowe z cementu deseniowane do posadzki, betonowe kanały, rury wodociągowe, sklepienia łukowe, rezerwoary i muszle do studzien, schody, balkony, żłoby, grobowce, ozdoby budowlane i wszelkie tym podobne wyroby z cementu. Skład i zastępstwo płytek szamotowych w różnych deseniach, jak i klinkerów. Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincji uskuteczniamy najstaranniej, wzorowo, trwale, po cenach umiarkowanych. (149—8—5)

Główny skład

Żywieckiego piwa

we Lwowie

ul. Sykstuska l. 33

Z browaru Arcyksięcia Karola Stefana

poleca swe wyśmienite piwa:
piwo cesarskie jasne jak Pilzneńskie,
piwo eksportowe ciemne jak Bawarskie
piwo Porter kuracyjny w beczkach, butelkach i syfonach.

Wszystkie gatunki dostać można w głównym składzie, jako też w handlach delikatesów i pierwszorzędnych restauracjach.

Wyżej wymienione piwa uznane zostały jako wyśmienity środek kuracyjny przez pp. Profesorów Dr. A. Czyżewicza, dr. Neussera, c. k. sztabowego lekarza Linka, dr. Grossa we Lwowie i dr. F. Jucicha dyrygującego lekarza zakładów dr. Wiela w Zurychu i Niedelbadzie.

Zastępca firmy

J. K. SEELENFREUND

we Lwowie

ulica Sykstuska l. 33.

(150—12—4)

Nowo otworzony

Zakład pogrzebowy

K. Stołowicza

„STELLA“

Lwów, Wałowa l. 11.

urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, po nader umiarkowanych cenach.

Na prowincji urządza również pogrzeby.

Na składzie:

Trumny metalowe, drewniane, krzyże, wieńce i wszelkie przybory pogrzebowe. — Karawany zupełnie nowe najświeższych systemów. (169—3—12)

Premjowane

własnych zbiorów I kl. wina Heygelja — **Szamorodne,** a mianowicie: **stare kuracyjne Tokaje** — ordynowane przez **najpierwsze** powagi lekarskie **wedle świadectw** — rozbierane w Paryżu przez pierwszych specjalistów z współudziałem przezacnego Pr. Gałęzowskiego, otrzymały najwyższe premie — zaszczycone używaniem przez Najdos. Arc. Salwatorów, Jego Ex. Arcyb. Issakowicza, ś. p. exprez. Smolkę i u wybitnych osobistości — są do nabycia u właścicielki

ANNY NEUPAUER

ul. Kochanowskiego l. 6

we Lwowie. (144-5-5)



FABRYKA KAPELUSZY

pod firmą

ANTONI KAFKA

przedtem **A. KOŽELOUŽEK**

we LWOWIE, **Halicka 4**, obok katedry.

Poleca **Kapelusze i Cylindry** własnego wyrobu w najmodniejszych kolorach i fasonach po **najprzystępniejszych cenach.** Kapelusze i cylindry z fabryki **P. C Habiga** w Wiedniu, kapelusze w rozmaitych kolorach po 5 zl., cylindry zaś całkiem lekkie po 9 zl. Modne kapelusze **„Loden“** z fabryki **A. Pichlera** w Gracu, Chapeu-Claque atłasowe po 5 i 8 zł.

Cennik ilustrowany na żądanie gratis i franko wysyła się. (181-2-2)

Anna Lenard

przy placu Akademickim liczba 1.

poleca Szan. P. T. Publiczności swoją

Mleczarnię,

zaopatrywaną stale

NAJLEPSZYM NABIAŁEM,

oraz też

doskonałą KUCHNIĘ,

dostarczającą zawsze smaczne i zdrowe potrawy domowe, jakoteż JARSKIE, czyli WEGETARJAŃSKIE, sporządzane tylko na świeżem maśle. **Przyjmuję abonament na śniadania, obiady i kolacje, tak w lokalu, jak i do domów.** Ceny najprzystępniejsze, usługa skrzętna i rzetelna.

Zapewniając, że usilnie starać się będę, by Szan. P. T. Goście moi byli tak z kuchni, jak i z mleczarni mojej zawsze zadowoleni — proszę najuprzejmiej o liczne odwiedziny.

Z uszanowaniem

ANNA LENARD

przy pl. Akademickim l. 1

(178—2—2)

JAN BIERNAT

PIEKARNIA

w Tarnopolu,

znana miejscowej i okolicznej publiczności, poleca swe doskonałe wyroby, które zjednały sobie renomę z dobroci i wybornego smaku.

Pieczywo wykwintne, chleb zdrowo przyrządzony.

Piekarnia wzorowo urządzona, czystość w każdem miejscu. (164—3—3)

Promiński, 4) inspektor kolejowy p. Siebauer i 5) adwokat Dr. Doboszyński z Krakowa.

Lista wyborcza obejmuje ze Stanisławowa około 1700 wyborców.

Ze względu na liczbę kandydatów, wybory będą zajmujące.

W ubiegłym tygodniu, odbył się staraniem uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza w gmachu teatralnym wykład p. dr. Wodnickiego o influenzy, który zgromadził liczną publiczność.

(stb.)

Z *Milwaukee* (Ameryka piszą:

Polacy, mieszkający na przedmieściu Cudahy, a pracujący w tamtejszych rzezalniach zamierzają utworzyć osobną parafję i wybudować polski kościół. Popiera ich w tem ks. Mścisz, prob parafji w So. Milwaukee.

Z *New Yorku* (Ameryka) donoszą:

Znakomita artystka sceny lwowskiej, pani Z. Czaplińska, niedawno przybywszy z Europy, przyrzekła wziąść udział w wieczorku Towarzystwa »Oświata«. P. Czaplińska wystąpi w poemacie Lenartowicza p. t. »Wiochna«.

W lot.

═ Ś. p. ksiądz Ignacy Łobos, biskup tarnowski.

Zmarł w sam pierwszy dzień Wielkiejnocy nagle, bo chociaż przeżył lat 73, nie chorował przedtem wcale. O wyższych polotach umysłu i żarliwości religijnej — ks. biskup Łobos, można powiedzieć, należał do wojujących kapłanów stawiając odważnie czoło nieprzyjaciołom Kościoła i wiary. Działał zawsze w dobrej wierze, o sobie nie myślał, a o popularność nie troszczył się, choć stosunki po za granicą sfer duchownych podtrzymywał i cenił. Djecezja tarnowska zalicza się do mniej uposażonych, ale zmarły biskup wydawał wszystko, co miał do rozporządzenia — nie pozostawił też żadnego majątku.

Pochodził z Drohobycza, z biednej mieszczańskiej rodziny. Przez życie szedł o własnych siłach. W sejmie i w ogóle w ciałach reprezentacyjnych, choć z urzędu do nich należał, i jako sufragan djecezji przemyskiej, i jako biskup tarnowski, udziału nigdy nie brał.

— Amerykański wynalazek szkolny.

Przyznać trzeba, że ci yankesi miewają czasem niezłe pomysły, które mimo ekscentrycznych pozorów, nie są pozbawione rzeczywistej wartości. Teraz naprzykład wymyślono »autonomję szkolną« i w Syrakuzach w Stanie nowoyorskim, zaprowadzili już szkoły autonomiczne, zarówno męskie, jak żeńskie. Szkoła taka reprezentuje niby miasto, a uczniowie jego obywateli, którzy wybierają z pomiędzy siebie burmistrza, ławników, sędziów i t. d. rządzą się i sądzą sami, a nauczyciele i dyrektor zdaleka tylko patrzą na działalność tych oryginalnych w swoim rodzaju władz autonomicznych i pilnują, aby nie popadły w nadużycie, lub zaniedbanie.

Utrzymują, że rezultaty tej metody szkolnej są świetne; w żadnej innej szkole nie panuje taki porządek, taki rygor i taka sprawiedliwość; w żadnej nie wyrabiają się tak niezawisłe i dzielne charaktery, jak w tych szkołach autonomicznych. Uczniowie tak umieją ocenić położone w nich zaufanie i tak czują odpowiedzialność za swoje postępowanie, iż zwierzchność szkolna prawie nigdy nie widzi się zmuszoną do interweniowania w sprawach takiej gminy małoletniej.

═ Ochotnicy żydowscy.

Gazeta żydowska »Jewish Ekspress«, wychodząca w Leeds, poruszyła wszystkie sprężyny, aby zachęcić nieangielskich żydów, mieszkających w Anglji, do otworzenia osobnego korpusu ochotników żydowskich i miała w ciągu tygodnia pozyskać 118 semitów, którzy dawniej służyli w różnych armjach europejskich, między tymi było 5 sierżantów. Oddział ten chciał z dumą odpłynąć do Afryki. Atoli angielskie ministerjum wojny nie przyjęło tej ofiary, podziękowawszy grzecznie za dobre chęci.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Ludwik Heller.



W poprzednim numerze *Tygodnika Narodowego*, pisząc o nowym teatrze, mieliśmy sposobność mówić i o dyrektorze obecnego teatru lwowskiego: p. Hellerze. Dziś podajemy jego wizerunek i kilka szczegółów dotyczących dyrektora skarbkowskiego teatru, osobistości, bądź, co bądź, niezwykłej i odżynającej się silnie, a dodatnio wśród naszych, po części anemicznych, po części zaognionych, a po części ospałych stosunków lwowskich. I nietylko w artykule poprzedniego numeru, lecz od dłuższego czasu, mianowicie, gdy sprawa dyrekcji nowego teatru weszła na porządek publiczny, zajmowaliśmy się bliżej osobą dyrektora Hellera z tem głębokiem przekonaniem, że popierając go na kierownika nowego teatru, służyliśmy dobrej i pożytecznej sprawie — popieraliśmy też go, nietylko w swojem piśmie, lecz wszędzie, gdzie nas łączyły dziennikarskie i literackie stosunki — zresztą, z wyjątkiem jednego pisma, popierało Hellera całe dziennikarstwo lwowskie. To, co się stało, odstać się oczywiście nie może, choć w chwili, gdy to piszemy, nie wiadomo jeszcze, jak się sprawy ułożą — w każdym razie, wybór dyrektora dla nowego teatru nie odbywał się w zdrowej atmosferze i *utinam falsus sim vates*, zdrowych owoców nie wyda, a przynajmniej nie z tej siejby, którą rzucały ręce pewnej tendencji zamaskowanego despotyzmu i serwilizmu. Skutki tego pokażą się w przyszłości niedalekiej..

Ludwik Heller, człowiek, jak szanowni czytelnicy z wizerunku widzą młody, należy do tych ludzi, których czasem zgiąć można, ale złamać nigdy. Przez życie szedł zdrowymi szlakami, a zawsze z silnem zamiłowaniem do pracy, do zdobywania wiedzy — do kształcenia się. Zdał maturę, uczęszczał na uniwersytet, był urzędnikiem kolejowym i jest rezerwowym oficerem artylerji. Zamiłowanie do teatru datuje się od lat najmłodszych, ale jako samodzielny dyrektor, wystąpił dopiero tu u nas we Lwowie przed kilku laty. Odrazu zdał egzamin na dzielnego wodza. Scenę lwowską z upadku, poniżenia, adwokackich frymarków, nieporadności,

próżniactwa i nieraz idjotycznego chaosu, wyprowadził i podniósł prawie od jednego zamachu; sprawy teatralne uporządkował, wszystko przyprowadził do ładu artystycznego i finansowego — jednem słowem teatr skarbkowski za dyrekcji Hellera wrócił na to stanowisko, na jakiem się znajdował za Stanisława Dobrzańskiego z tą różnicą, że Heller skorzystał z nowych kierunków, z doświadczenia i z teatralnego postępu i wszystko na scenie lwowskiej zastosował. Takiego dzieła mogła tylko dokonać inteligencja wyższa, umysł rzutki, przenikliwy, energiczny, wytrwały i działający z żelazną konsekwencją. Tych przymiotów nie mogą odmówić Ludwikowi Hellerowi, nawet najzaciętsi jego nieprzyjaciele, a te enigmatyczne frazesy o jakiemś »posłannictwie sztuki«, które się zasadza na lenistwie myślowem, zamaskowanem próżniaczem filisterstwie, niezdrowem łechtaniu obumarłych nerwów i literackiej, lub artystycznej morfinie — należy brać za objawy niezdrowe, przemijające, które nikomu żadnego pożytku nie przyniosą, a najmniej tym, co je kultywują, bo oprócz wycieńczenia, w literaturze i sztuce pozostanie... figa i to nadgniła.

Wśród personalu teatralnego, zasłużył sobie na wdzięczną pamięć, nietylko bowiem nikogo nie skrzywdził, lecz dopełniał z rzadką sumiennością swoich zobowiązań, a bardzo często po za niemi przychodził z pomocą, z poparciem, nie oglądając się na żadne korzyści. Publiczność lwowska odczuła dobre intencje dyrektora Hellera, bo tłumnie za jego kierownictwa poczęła chodzić do teatru, od którego przedtem odwracała się i z którego zaczęła podrwiwać. Wszystko, co się działo w teatrze za Hellera, działo się na podstawie określonego planu i przewidzianych okoliczności — nawet forsowanie z początku operetką, było robione z tym celem, aby szerszą publiczność pociągnąć do teatru, a gdy się ją pociągnęło na operetkę, poszła potem i na dramat. Rzeczywiście, za dyrekcji Hellera, lwowska publiczność chodziła na wszystko do teatru, a za poprzednich nie chciała chodzić na nic.

Jak się tam ułożą sprawy w nowym teatrze — przewidywać nie chcemy i nie ma, ani potrzeby, ani pożytku bawić się w jakieś proroctwa — niech zresztą będzie, jak chce, byleby było dobrze — to jedno nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rozwój sztuki teatralnej polskiej pozyskał w Ludwiku Hellerze, jednego z najzdolniejszych i najdzielniejszych dyrektorów i, że działalność jego w tym rozwoju wywrze wpływ stanowczy i zaznaczy się silnymi rysami pracy dodatniej, podpartej talentem organizacyjnym, wykształceniem i zdrowymi owocami doświadczenia.

Mając sposobność przypatrywania się bliżej tej zbożnej pracy dyrektora Hellera, podziwiamy nietylko jego wytrwałość, bystrą inteligencję i wiedzę, którą się nie lubi chełpić, ale niezawodnie posiada ją głębszą, jak niejeden, co się uważa za jej przedstawiciela — poznaliśmy i odczuliśmy w nim człowieka najzacniejszego charakteru i najszlachetniejszych ambicyj, które mimo, że wyrządzono mu istotnie krzywdę, nie popchnęły go i nie popchną nigdy na manowce, okrążające honor i godność osobistą. Czystym jest i nieskazitelnym, a umiejętność pracowania liczenia się z otaczającemi warunkami i nie lekceważenia przeszkód, wytwarzają możność i rezultat materjalnego dobrobytu, z którego płynie, pożytek nietylko dla tego, który umie pracować, lecz i dla całego społeczeństwa.

Takim jest dyrektor Ludwik Heller i w naszych ciężkich i twardych stosunkach, niech się podobni ludzie rodzą na kamieniu, a z pewnością będzie mniej kamieni, a więcej ziarna i kwiatów...

Przebywamy prawdziwie przejściowy okres w teatrze lwowskim. Jest duszno. Czy w powietrzu gromy, po których zajaśnieje słońce, czy na długo chmury ołowiane zawisną nad sceną, tego przewidzieć dziś nie można... A jednak jakoś jest nie tak, jak być powinno...

Dojeżdżamy do końca jakiegoś początku...

Wznowiono francuską, salonowo wyrażając się: »lekką komedję:« *Polowanie na zięciów*. Stare to i już nie jare... Rzecz dzieje się jeszcze wtedy, gdy była komora austrjacka w Wenecji. Tej komory już nie ma, i podobno brak tej publiczności, co się z takich sztuk śmiała od ucha do ucha. Słucha się, jednak, tego z pewną pobłażliwością krytyczną, bo to zawsze rzeczy pisane z talentem, a artyści dobrze grają, zatem coś niby na scenie ocalone, choćby tradycje gry aktorskiej...

To samo i ze znaną 3. aktową farsą „oryginalną« bez samodzielności autorskiej: *Mąż z grzeczności*, tylko już tu talentu mniej, bo go dużo nigdy nie było, a humor naciągany, łatany konceptami i »kawałami«...

Tu i tam odznaczają się pp. Fiszer, Feldman, Chmieliński, Gostyńska, Zapolska, Cichocka, Kwiecińska, Walewski, Jaworski, Hierowski, Wostrowski, Kliszewski, Kwiatkiewicz, Wysocki i inni, co im grać przyszło w tych zamarynowanych w repertuarze teatralnym sztukach, choć może lepiej by było, aby marynatami nie przekarmiono żołądków cierpiących na katar artystyczno-literacki...

O *Tosce* Wiktoryna Sardou, sztuce przedstawionej w ubiegły piątek, zdamy obszerniejsze sprawozdanie w przyszłym numerze *Tygodnika*. Za mało mamy dziś czasu i za mało miejsca w dziale na sprawy teatralne. Zresztą, po wszystkich kątach teatralnych coś, jakby huczałe: »Ciemno wszędzie, głucho wszędzie — co to będzie, co to będzie?..«

»Abo ja wiem« — jak mówił stary Dobrzański!..

Więc o *Tosce* później!..

Owacja. Przedstawienie *Mikada* w ubiegły wtorek, było ostatniem pod batutą kapelmistrza, p. Henryka Jareckiego. To też personal urządził p. Jareckiemu pożegnalną owację, wręczając mu dwa olbrzymie laurowe wieńce. Szkoda, że o tem nie wiedziała szersza publiczność, bo ta ma niemniejsze powody do okazania mu życzliwości i wdzięczności za wierną, zdolną i utalentowaną służbę dla sceny lwowskiej. Zresztą było to pożegnanie od personalu — publiczność bowiem wcale się nie myśli żegnać z p. Jareckim, który jakkolwiek jest już emerytem, rozporządza takiemi siłami i polotem talentu, że pragnie go widzieć na tem stanowisku, którego jest ozdobą i zaszczytem.

Z *Krakowa*.

W teatrze miejskim, wystawiono na dochód budowy pomnika Tadeusza Kościuszki *Rozbitków* Blizińskiego w zmienionej obsadzie. Rolę Dziendzierzyńskiego po Siemaszce objął p. Roman, Polę grała p. Mirska. W *Romantycznych* wystąpiła ulubiona tutejsza artystka p. Marja Przybyłko. Witano ją oklaskami i udarowano kwiatami. Pierwszy występ p. Morskiej-Popławskiej w *Ślubach panieńskich*, zwabił liczną publiczność. Wybornie wypadła rola Klary w interpretacji p. Morskiej, dzielnym Guciem był p. Sobiesław, p. Tarasiewicz Albinem. Równocześnie był debiut pani Niemirycz w bluetce dramatycznej Gawalewicza *Barkarola*. Pni Celina Niemirycz, która grała rolę Róży opracowała starannie swą rolę i zrobiła dobre wrażenie.

Znaną już we Lwowie komedję Przybylskiego *Dzierżawca z Olesiowa*, wystawiono w krakowskim teatrze. Czerskiego grał znakomicie p. Roman, z pań główne role grały: pani Bednarzewska i p. Przybyłko. Mimo dobrej obsady, sztuka nie zrobiła tutaj wrażenia.

Z dziedziny tonów, zaznaczyć musimy tu koncert religijny, dany na dochód Towarzystwa św. Wojciecha, mającego na celu pielęgnowanie muzyki kościelnej. Udział wzięli: panie jeneralowa Horsetzka i hr. Antoniowa Potocka grając na cztery ręce z orkiestrą, śpiewak barytonista Teodor Lierhamer, chór »Lutni« i skrzypek p. Hock. Towarzystwo uniwersytetu ludowego imienia Adama Mickiewicza, urządziło koncert ludowy w sali Tow. strzeleckiego. Dr. Mieczysław Szenk wykonał efektownie poloneza a-dur Chopina i tegoż »Marsz żałobny«, jakoteż i utwór Rubinsteina. Młoda amatorka, uczennica p. Heuman, śpiewała z wdziękiem utwory Niewiadomskiego, Żeleńskiego, Kratzera i Rubinsteina. Głos nie zbyt silny, ale srebrzysty. Pan Pichor, były uczeń Barcewicza grał z uczuciem i zrozumieniem rzeczy Wieniawskiego, Hubaya »Z motywów węgierskich« i Godarda »Kołysankę«. Deklamowali: pani Morska art. dram. i dyrektor teatru p. Józef Kotarbiński. Pani Morska umie pięknie, nie tylko grać na scenie, ale i deklamować na estradzie.

Burzę oklasków wywował p. Kotarbiński za wygłoszenie z ogniem Lenartowicza »Bitwa Racławicka«

Na cel dobroczynny wysłał bezinteresownie dyrektor Heller cały personel operowy do Krakowa i wystawiono tu w poniedziałek dnia 9. kwietnia operę »Faust«. Całość wypadła bardzo dobrze. Serdecznie witano i oklaskiwano panie Bohussównę i Szydłowską, oraz pp. Myszugę, Jeromina i Szymańskiego. Teatr był przepełniony, co jest dowodem, że Kraków lubi bardzo operę, a nawet i na operetki chętnie uczęszcza. Niestety, Kraków nie posiada nawet ani wodewilu, nie mówiąc o operze, którą o połowę mniejsze miasta zagraniczne posiadają.

Maurycy Sieber.

Przegląd polityczny.

Otwarcie wystawy powszechnej w Paryżu.

Mimo zwróconej powszechnie uwagi na Afrykę, gdzie wojna komplikuje ogólną sytuację — najważniejszym wypadkiem w Europie jest, bezwątpienia, otworzona wystawa w Paryżu, choć tak dalece nie wykończona, że gdy się wykończy, możnaby ją drugi raz otwierać. Wystawy powszechne w ogóle, straciły na doniosłości cywilizacyjnej — posiadają one dziś charakter polityczny i taką też jest powszechna wystawa w Paryżu. Doniosłość jej sięga daleko go za granice Francji, choć skutki nie dadzą się obecnie przewidzieć.

W wielką sobotę, zgodnie z zapowiedzią, nastąpiło otwarcie wystawy paryskiej. O uroczystości tej donoszą z Paryża:

Prezydent rzeczypospolitej Loubet wyjechał z pałacu Elizejskiego w galowym powozie, za którym jechały cztery inne powozy z ministrami. Ministrowie byli wszyscy z wyjątkiem Gallifeta i Milleranda. Powozy z eskortą przybyły do sali wystawowej o godz. 2 popoł. Loubet był we fraku ze wstęgą orderu Legji honorowej. Powitali go Millerand i Picquart, oraz wyżsi urzędnicy administracji wystawy. Znajdowali się tu również przedstawiciele państw, komisarze zagraniczni, oraz publiczność. Wszyscy weszli do sali. Posłowie, komisarze za-

graniczni i reprezentacje powitały Loubeta okrzykami, orkiestra zaś wykonała Marsyliankę. Millerand wypowiedział mowę, na którą odpowiedział Loubet. Prezydent wraz ze świtą przeszedł do następnej sali, gdzie powitał komisarzy zagranicznych.

Około pałacu Elizejskiego i na polach, na całej drodze przejazdu prezydenta stały tłumy, witające go okrzykami: »Niech żyje Loubet! Niech żyje Waldeck-Rousseau!« Gdy przejeżdżali kirasjerowie, tłum wołał: „Niech żyje armja!« Gallifet, który już od tygodnia cierpi na podagrę w lewej nodze, musiał wyrzec się obecności na otwarciu wystawy.

Konsulowie zagraniczni wysłuchali mowy Loubeta stojąc. Kiedy prezydent podniósł się, aby wypowiedzieć mowę, ze wszystkich końców sali odezwały się jednogłośne oklaski cudzoziemców. O godz 3 m. 25. Loubet w towarzystwie ministrów, posłów, senatorów, deputowanych i innych przeszedł po polu Marsowem wśród oklasków posłów i o godz. 3 m. 50 siadł do łódki, aby przepłynąć po Se kwanie.

Otrzymane w ministerjum spraw wewnętrznych depesze świadczą, iż na prowincji otwarcie wystawy zostało powitane entuzjastycznie.

Pawilony zagraniczne, w dniu otwarcia wystawy były wspaniale ozdobione flagami i kwiatami. Osoby znajdujące się w tych pawilonach, witały prezydenta okrzykami. Posłowie mocarstw udzielali prezydentowi objaśnień. Loubet z parowca podziwiał długo pawilony zagraniczne. Sekwana przedstawiała w danej chwili widok czarodziejski. Podczas przejazdu Loubeta, z pawilonów salutowano prezydenta, a cudzoziemcy wznosili okrzyki na cześć Francji i jej prezydenta.

Na moście Cesarza Aleksandra III, Loubeta powitał ks. Urusów. Ztąd Loubet oglądał ogólny widok wystawy, poczem poszedł dalej, mając z prawej strony ministrów Milleranda i Waldecka Rosseau, a po lewej stronie: posłów rosyjskiego i angielskiego.

Gazety jednogłośnie uznają, że uroczystość sobotnia była okazała. Radykałowie i socjaliści pochwalają mowę Loubeta i Millerańda. Opozycja żartuje sobie z tego, że roboty nie są wcale ukończone. Gazety radzą rządowi, aby zamknięto wystawę dla publiczności i otworzono ją dopiero za miesiąc, gdy wszystkie roboty zostaną ukończone i budynki będą urządzone.

W niedzielę po południu, zwiedziło wystawę mnóstwo osób. Jedno główne wejście przepuszczało na minutę 3 000 osób. Wszędzie panuje wzorowy porządek. Pawilony zagraniczne zapełniają się stopniowo, przyciągając wiele publiczności. Paryż ma wygląd taki, jak w wielkie święto. Panuje niezwykły entuzjazm; pogoda cudowna; wypadków poważnych nie było.

W związku z otwarciem wystawy zanotować należy pogłoskę, która wywoła senzację w Paryżu, choć odrazu wydawała się nieprawdopodobną. Chodziło mianowicie o to, jakoby uplanowano zamach na Loubeta podczas uroczystości otwarcia wystawy. Pogłoska okazała się nieprawdziwą.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Mac Kinley i król Aleksander serbski, wystosowali do Loubeta depesze z życzeniami z powodu otwarcia wystawy wszechświatowej. Rosyjski minister skarbu S. Witte wystosował do francuskiego ministra handlu Milleranda również depeszę z życzeniami, na co natychmiast z Paryża wysłano odpowiedź do Petersburga.

Ciekawe, praktyczne i pożyteczne wiadomości.

Uralit. Jestto materjał, mający zastąpić drzewo, które coraz droższem się staje. Uralit wyrabiają w Rosji — jak donosi pismo »Promethaeus«. Wyrabiają go z mielonego asbestu, kolidu, silikatu i ałunu. Masę tę zmieszaną prasuje się, a po uschnięciu napawa materją lepką i farbami mineralnemi — a potem wyciska w dowolnego kształtu prasach. Gdy jest gotową i należycie uschłą, można z niej wyrabiać najrozmaitsze przedmioty, służy ona jako płyty chroniące od ognia, wilgoci, wyrabiać można chełmy dla straży ogniowej, meble itp. Ciężkość tejże masy jest dwa razy tak wielką, jak drzewo dębowe.

Fabryka ołówków, Johann Faber daje za r. z. dywiedendy 16% Fabryka ma dziennego obrotu 10.000 t. zw. »grosów« ołówków i więcej obstalunków przyjmować nie może. Ze względu jednak na powiększające sie zamówienia postanowiono produkcję podnieść na 12.000 »grosów.«

Buraki kwaszone na sposób kapusty. Prawie wszystkie gatunki buraków można w ten sposób czynić jadalnymi, a jakkolwiek niektóre z tych gatunków, mianowicie buraki służące za paszę dla bydła, oraz turnips, nie stanowią smacznej potrawy, to wszakże w czasach klęski głodowej, lub nieudania się kapusty, miałyby one bezwarunkowo swą wartość, jako pożywienie. Są zaś gatunki, którymi najwybredniejsi smakosze podobno nie gardzą. Oczywiście — wiele bardzo zależy tu od przyrządzenia.

Bardzo dobry jest sposób następujący: Buraki, przeznaczone do przyrządzenia, muszą być delikatne, świeże i bez włókien: nie mogą odznaczać się żadnym ostrym, lub gorżkim smakiem. Dobrze jest przeznaczone na zakwaszenie buraki obrać poprzednio z łupki. Zapomocą specjalnego przyrządu szatkuje się tak oczyszczone buraki na cienkie, wąskie, długie paseczki, których grubość nie powinna przewyższać 3 mm., tem zaś lepiej im mogą być dłuższe. Poszatkowane w ten sposób buraki, nasala się i dodaje trochę kminku i cukru. Na beczkę hektolitrową bierze się $1^1/_2$ kg. soli, 40 dkg. kminku i 25 dkg. cukru.

Beczka, w której mają być zakwaszone buraki, powinna być zupełnie pozbawiona zapachu, a w tym celu należy ją wyparzyć, lub wymyć gorącą wodą. Wapno też jest w tym razie dobre. Przed ułożeniem buraków, dobrze jest wymyć beczkę octem, lub taniem winem. Gdy beczka napełni się do czwartej części, należy warstwy leżące na spodzie mocno ubić i przycisnąć. Wskutek ciśnienia buraki puszczają sok, który należy odczerpać i osobno przechować w kamiennem naczyniu. Gdy się już beczka napełni, należy powierzchnię buraków ugładzić równo, przykryć kawałkiem płótna, ułożyć w krzyż (dla równowagi) dwie grubsze deski i przycisnąć kamieniem, obszytym w płótno. Aby buraki zajdowały się pod wodą, należy teraz nalać na powierzchnię zaczerpnięty poprzednio sok. Zaleca się również dodanie czystego spirytusu, w ilości $^1/_8$ litra na beczkę hektolitrową.

W przeciągu 8 do 24 dni, buraki stają się kwaśne. Zważać należy bardzo na to, aby po ukończeniu fermentacji, zarówno płótno, jak i drewienka utrzymane były w czystości. (*r*).

Czyszczenie broni palnej. Jako dobry środek, zapobiegający rdzewieniu broni, wskutek użycia gatunków prochu, zawierających saletrę, zalecić można mięszaninę następującą: 4 części waseliny, 1 część francuskiej terpentyny i część białej nafty. Dla zapobieżenia rdzewieniu zupełnie wystarcza, jeśli przez lufę kilkakrotnie przeprowadzić motek pakuł, nasycony tą mięszaniną. Następnie należy namaszczoną szczotką oczyścić z wierzchu lufy zamek i kurek i wytrzeć potem płatkiem na sucho. (*r*).

Od Administracji.

W obec skończonego kwartału, prosimy Szanownych Prenumeratorów o odsełanie zaległej i bieżącej prenumeraty i o niezmuszanie Administracji do upominania się kartami korespondencyjnemi, co, oczywiście, nie może być dla nikogo przyjemne, a wydawnictwo naraża na niepotrzebne koszta i zabieranie czasu. Wszelkie należytości najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi do: Administracji „Tygodnika Narodowego“ we Lwowie, ul. Kraszewskiego 23.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

N. w N. Za życzenia serdecznie dziękujemy — nawzajem!

Wolapück. Nie dla nas.

Rybka. Dość zgrabne — wydrukujemy.

Bucyfał we Lwowie. Już dosyć o tem.

P. M. w Paryżu. Prosimy nam wyraźniej napisać, jakiej pan chce legitymacji, a najlepiej byłoby nadesłać nam jej wzór.

Autorom wierszy: „Wiosna“, „Na wojenkę“, „Bociany“ i „Oblubienie:“ — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Quäker Oats

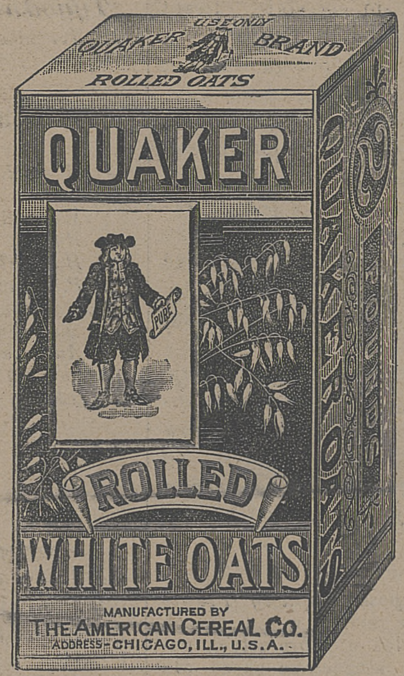
Wszędzie do nabycia w pakietach po 1 funcie i ½ funta.

(z przepisem gotowania)

Jako pożywienie dla dzieci:

Niedostateczne i nie stosowne pożywienie, czyni dzieci nerwowemi, kłóliwemi i źle usposobionemi. W czasie ich szybkiego wzrostu, potrzebują dzieci przeróżnego dobrego pożywienia.

Za wiele mięsa, lub za wiele słodyczy szkodzi; „Quäker Oats“ (amerykański owies gnieciony) robi je zdrowemi i silnemi, a tem samem wyrabia się dobra natura. Wszystkim matkom poleca się do gotowania ten znakomity środek spożywczy. (69-10-9)



C. i k. Nadworna

Fabryka kapeluszy słomkowych

J. Oberwalder & Cie

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 5.

Sprzedaż hurtowna i drobiazgowa

po najtańszych cenach fabrycznych.

Najnowszy i największy wybór

zawsze na składzie. (182-4-1)

Otwarte zostało Sanatorjum

Dom zdrowia

Dra Eugeniusza Wajgla

WE LWOWIE

ulica Hausnera 11.

(116-12-10)

BIURO

spedycyjne i komisowe

MORITZ GOTTLIEB

Lwów, ul. Sykstuska l. 8.

(114-8-8)

Restauracja kolejowa

w Chabówce

A. Sołtykowskiego

poleca się Sz. P. T. Publiczności. (138-8-4)

Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

„N O R I S“

w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej**, a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką a przezroczystą, tylko przeświecającą w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby, oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„N O R I S“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa“, **„Maïs Albert“**, **białe „Noris“** — do tytoni lekkich

Tutki „Maïs Wallis“, **„Mais de Paris“** — do tytoni średnio mocnych.

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs,** gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach (170—10—3).

Piew szorzędny hotel

„IMPERIAL“

w Stanisławowie,

urządzony z prawdziwym europejskim komfortem, a mimo to ceny przystępne, poleca się Szanownej Publiczności. (159—3—3

S. LICHT

Lwów, ulica Gródecka l. 33.

Jeneralny reprezentant dla Galicji i Bukowiny komandytowej spółki fabryki maszyn rolniczych: *Stryjeński i Ska w Krakowie*, poleca

p. p. Właścicielom dóbr

maszyny rolnicze

najnowszych systemów, przy nadchodzącej porze wiosennej. (161—4—3)

PIEKARNIA

Stanisława Wacława Hessa

przy

ulicy Bartosza Głowackiego

WE LWOWIE,

poleca wyborne pieczywo, trzy razy dziennie wypiekane. Firma znana od wielu lat we Lwowie, ciesząc się zaufaniem P. T Publiczności, prosi i nadal Szanownych odbiorców o łaskawe poparcie. 129-4-4

Z poważaniem

Stanisław Wacław Hess

Żaby (pseudonim) poemat satyryczny

»Satyricon«,

rozbierający działalność poetów dzisiejszej doby, jak: **Kasprowicza Miriama, Przybyszewskiego, Rydla, Szczepańskiego** i wielu innych, jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 30 cnt. (60 hel.) [128-4-3

Główny skład w księgarni

Sayfartha i Czajkowskiego

we Lwowie.

Główny skład wędlin własnego wyrobu

Michała Underki

w Tarnopolu

ulica Trzeciego Maja

poleca

najlepszego smaku szynki surowe i gotowane, polędwice zwykłe i na sposób westfalski, kiełbasy, ozory, pasztety, auszpiki i t. d.

Wszystko świeże i w doskonałym gatunku.

Na nadchodzące święta wyroby przygotowane w wielkim wyborze.

(163—3—3)

Leon Bauer

skład towarów bławatnych

ul. Kaźmierzowska 7.

we Lwowie

poleca nowości wiosenne w największym wyborze i w najlepszym gatunku. (165—3—3)

Józef Tillinger

introligator we Lwowie

na ulicy Karola Ludwika l. 5

poleca swoją:

pracownię introligatorsko-galanteryjną

i wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące mianowicie:

teki na dyplomy aksamitne i skórzane i wszelkie inne oprawy książek od najskromniejszych do najwykwintniejszych, w większych ilościach znacznie taniej wszelkie broszury oblicza tak że śmiało może konkurować z zagranicą

Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie, uprasza o najliczniejsze zamówienia. (97-st.-30).

DROGUERYA

IGNACEGO ADLERA

w Tarnopolu

poleca:

Oliwy do maszyn, pokost, farby olejne, karbolineum, oraz wszelkie materjały apteczne, gospodarcze.

Niezawodną trucizną na myszy i szczury.

Ceny umiarkowane.

Towary najlepsze.

Opakowanie nie liczy się.

(162—3—3)

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.